

605



# TEATR SKUSZANKI

Wielka siła teatru Skuszanki polega na wypracowywaniu sobie aktywnego odbiorcy — tj. publiczności, która przychodzi z wyboru, jest świadomym partnerem teatru. Taką publiczność ma Skuszanka w każdym mieście gdzie aktualnie prowadzi teatr. Myślę, że z pytania „Co chcę teraz moim widzom powiedzieć?” wynika repertuar teatru Skuszanki, bez względu na to, czy znajduje się on w Nowej Hucie, Warszawie, Wrocławiu czy w Krakowie. Skuszanka wie, że teatr, który nie przekazuje żywej aktualnej treści, nie ma szans powodzenia. Wie także, że sztuka im głębsze ma treści, tym większe szanse długiego życia. Tworzący teatr muszą czuć rytm życia społecznego i muszą ten rytm, jak i treści, którymi żyje społeczeństwo — umieć uchwycić! Sztuka „chwytania życia” towarzyszy wiernie artystycznym poczynaniom Krystyny Skuszanki. Podkreśla się też wielką wagę, jaką przywiązuje teatr Skuszanki do tekstu literackiego. Stwarza to określone konsekwencje inscenizacyjne. Otóż struktura przedstawień jest zwarta; podporządkowane są jej także kreacje aktorskie. Mówi się, że przedstawienia Skuszanki są zespołowe — myślę, że na tym polega ich oryginalność.

— Siedmioletni okres wrocławski („Teatr Polski”) charakteryzuje wypracowanie profilu teatru polskiego, narodowego. Czego należy się spodziewać w krakowskim teatrze im. J. Słowackiego?

— Jeśli zastaje się teatr z tradycjami nie wolno ich lekceważyć. Chcielibyśmy (mówię także w imieniu Jerzego Krasowskiego) nawiązać do tego okresu, kiedy Stanisław Wyspiański miał tu swoje prapremiery. Chcemy nawiązać do ducha tego teatru — a na początku pokazać coś ze stylu tamtego okresu. Czy wizja teatru Wyspiańskiego będzie jeszcze dziś funkcjonować, nie wiem. Ale trzeba ją sprawdzić. Chcemy też stale mieć w repertuarze dzieła Juliusza Słowackiego. Planujemy w niedługim czasie wystawienie „Lilli Wenedy” i „Fantazego”. Pragniemy, by widz przeżył stylizację Słowackiego — jego bogatą wyobraźnię, ironię i sposób patrzenia na historię. Postanowiliśmy utrzymać pewien kanon repertuarowy: na sześć pozycji w sezonie, co najmniej trzy muszą być sztukami polskimi! A więc jedna z wielkiego narodowego repertuaru klasycznego i jedna nowa sztuka współczesna. Są to świadome ograniczenia, które dają jednak „gwarancję” repertuarową narodowej scenie. Daliśmy od września 1972 r. siedem premier: 1. S. Becketta „Końcówka”, „Akt bez słów” w reż. Jerzego Krasowskiego, 2. E. Brylla „Co się komu śni” — prapremiera w reż. Krystyny Skuszanki, 3. M. Gogola „Rewizor” — reż. J. Krasowski, 4. B. Wasiliewa „O świecie jest tu spokojnie”, reż. Irena Babel, 5. J. Szaniawskiego „Ptak” — reż. Jerzy Goliński, 6. Siudraki „Wasantasena” (poemat starohinduski) w reż. K. Skuszanki i „Wesele” Wyspiańskiego w inscenizacji Wyspiańskiego odtworzonej przez Piotra Paradowskiego.

Tempo pracy olbrzymie, wszyscy aktorzy zajęci, a krakowska publiczność zaczyna przyzwyczajać się do „gęstego” repertuaru. Wkrótce otworzymy mały teatr — „Magazyn”. Będzie to bowiem teatr w zaadaptowanym do tego celu byłym magazynie (z miejscami gry uzależnionymi od koncepcji reżyserskiej). Teatr pomyślany jako laboratorium środków reżyserskich, aktorskich, plastycznych — więc miejsce dużego ryzyka, miejsce dla prób literackich.

— Czy uważa pani teatr rezyrkowy?  
— Oczywiście, zdrowe społeczeństwo musi się bawić, szkoda jednak, że rozrywka w Polsce nie jest dobra. To trudna forma teatru.

— Która z uprawianych przez panią funkcji dominuje: dyrektor czy reżyser?  
— Wydaje mi się, (może to są złudzenia...) że za dużo swojej energii poświęcałam sprawom dyrektorskim, kosztem prac reżyserskich. Mogło ich być więcej. Jedynym plusem tego mariażu jest fakt, że dyrektor nie narzuca mi — reżyserowi — gustów artystycznych, chociaż wielokrotnie z racji odpowiedzialności za teatr dostosowywałam się jako reżyser do potrzeb instytucji. Dyrektor trzyma w twardym rygorze reżysera. Ale trzeba przyznać, że dyscyplina czasowa i finansowa sprzyja niekiedy i dyscyplinie artystycznej. Może jednak do końca szczerze: wolę być reżyserem. Dyrektorem jestem z konieczności, no i z... rozpedu.

— Dlaczego pani nie gra?  
— Pochodzę z rodziny pedagogicznej i może dlatego stawiam sobie ciągłe stopnie. Jeżeli widzę, że nie robię czegoś według własnych najwyższych wymagań, rezygnuję. Jako dyplomantka polonistyki i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej wybrałam sztukę wymagającą umiejętności syntetycznego myślenia. Z siebie, jako reżysera, nie jestem do końca zadowolona, ale bywam zadowolona z niektórych przedstawień. Cenię je wyżej, niż siebie samą w oderwaniu od nich.

— Czy — jako reżyser — przyzwyczaja się pani do aktorów?  
— Tak, cenię sobie te długotrwałe przyjaźnie artystyczne, co nie znaczy, że jak inni reżyserzy, nie jestem ciekawa nowych kontaktów aktorskich. Uważam je za odświeżające, inspirujące. Lubię też młodych aktorów, których wprowadzam do teatru. Dla nich bywa to niejako przedłużeniem szkoły aktorskiej, mnie zaś stwarza możliwość modelowania aktora.

— Pani... prywatnie?  
— Jeśli stwierdzę, że rzadko mam okazję „być prywatnie” — to znaczy w ulubionej ciszy, poza miastem, z ulubionym psem na spacerze w lesie, nie będzie w tym przesady.

— A czy zdarza się pani zmoleć czas na przeczytanie „Panoramy”?  
— Tak, czytam ją z prawdziwą przyjemnością, odrywając się od czysto profesjonalnej literatury.

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA